


Orlando Figes



Europejczycy

POCZĄTKI KOSMOPOLITYCZNEJ KULTURY

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Kraj bez muzyki

Anglicy to jedyna światła nacja, która nie dorobiła się własnej muzyki (nie licząc wodewilowych przyśpiewek). Piszę „własnej muzyki”, dlatego że w Anglii gra się być może więcej zagranicznej muzyki niż w jakimkolwiek innym państwie.

Oscar Schmitz, 1904

I

Louis i Turgieniew dotarli do Londynu 13 listopada 1870 roku. Pauline wciąż przebywała wraz z dziećmi w tymczasowym mieszkaniu przy Seymour Street, ale po przyjeździe Louisa cała rodzina wprowadziła się do okazałego georgiańskiego domu przy Devonshire Place w dzielnicy Marylebone. Turgieniew wynajął mieszkanie tuż za rogiem, przy Devonshire Street, ale nie mógł znieść zimna i wilgoci ani dymu pieców węglowych i wkrótce przeprowadził się na Bentinck Street do, jak sądził, lepszego lokum, oddalonego o kilka minut spacerem. Czuł się tam jednak równie źle. Bardzo się skarżył na jedzenie serwowane przez właścicielkę mieszkania. „To kraj, w którym nie potrafią zrobić użytku z ziemniaków ani jajek”, pisał do Henry’ego Jamesa, który przeniósł się do Londynu w 1869 roku¹.

Turgieniew nie spędzał zbyt wiele czasu w mieszkaniu przy Bentinck Street. Od rana do nocy przesiadywał u Viardotów. Ich dom miał pięć kondygnacji, a pokoje na niższych piętrach były bardzo przestronne. Według spisu powszechnego z roku 1871 zatrudniali guwernantkę, kucharkę i dwie mieszkające z nimi pokojówki. A jednak uważali, że w porównaniu z warunkami mieszkaniowymi w Paryżu i Baden prowadzą spartański tryb życia – pogląd ten podzielała Clara Schumann, która po lutowej wizycie przy Devonshire Place w ten sposób pisała do Brahmsa:



Devonshire Place 30, gdzie mieszkała rodzina Viardotów.

Madame Viardot zrobiła na mnie bardzo przygnębiające wrażenie. Widziałam się z nią niedawno w wyjątkowo nieprzyjemnej i brudnej rezydencji, gdzie opowiedziała mi o okropnych uczniach, których ma tu pod swoją opieką. Cóż za upokorzenie dla artystki tego formatu, jakież żal, że jest do tego zmuszona (...). Będąc u niej w domu, miałam łzy w oczach, ale na szczęście tego nie dostrzegła, bo gdyby tak było, z pewnością by się ze mnie śmiała.

Paul Viardot – w owym czasie trzynastolatek – w ten sposób opisuje ów „posepny dom” w swoich wspomnieniach: „uliczne latarnie gazowe oraz żółta mgła rozbłyskały w środku dnia, ciemnego niczym noc; chłód i wilgoć, posiłki spożywane w milczeniu przerywanym przez spieszne kroki i nawoływania sprzedawców gazet, którzy donosili o zwycięstwach niemieckiej armii”².

Po przeprowadzce do Londynu państwo Viardot żyli oszczędnie. Remont badeńskiej willi pochłonął większość ich pieniędzy. Nie próbowali jej sprzedać, bo liczyli się z możliwością powrotu do Niemiec po zakończeniu wojny, choć ta możliwość jawiła się coraz mniej kuszącą. Tymczasem z trudem wiązali koniec z końcem. Louis znów sprzedał kilka obrazów dawnych

mistrzów, między innymi swego drugiego rembrandta, *Oude man in een militair kostuum* (Starzec w żołnierskim mundurze, 1631), w czym pomógł mu Turgieniew, znajdując w styczniu 1871 roku kupca w osobie wielkiej księżnej Marii Nikołajewny Romanowej, siostry cara Aleksandra II³.

Londyn okazał się drogi. Czesne w szkole Paula i koszt utrzymania służby były wyższe niż w Baden, a Pauline nie zamierzała rezygnować z wystawnych przyjęć dla gości, do których nawykła. Po przeprowadzce do domu przy Devonshire Place oboje z Louisem kontynuowali rodzinną tradycję muzycznych wieczorków. Organizowano improwizowane recitale muzyki kameralnej, wykonywano hiszpańskie pieśni, Pauline śpiewała słynne sceny ze swoich oper, a poza tym kilkakrotnie wystawiła *Le Dernier Sorcier* z myślą o nowym kręgu znajomych, wśród których znaleźli się artyści i politycy, członkowie londyńskiej śmietanki towarzyskiej: Charles Hallé, Arthur Sullivan, Frederic Leighton, Anthony Trollope, Robert Browning, George Eliot i jej „mąż” George Lewes*, Richard Monckton Milnes (lord Houghton), a także, przynajmniej raz, ówczesny premier, William Gladstone⁴. Wkrótce dołączył do nich przyjaciel Viardotów, Saint-Saëns, który zbiegł z Paryża w kwietniu 1871 roku. Często odwiedzał ich również Charles Gounod, który przeniósł się do Londynu we wrześniu poprzedniego roku. Pogodził się z Viardotami po pamiętnym zerwaniu, do którego doszło w 1852 roku, gdy odmówił przyjęcia prezentu ślubnego od Pauline. Pauline skontaktowała się z nim w 1864 roku i od tamtej pory wymieniali utrzymane w serdecznym tonie listy⁵. Teraz, w Londynie, zbliżyło ich do siebie wspólne nieszczęście.

Rodzina Pauline była uzależniona od jej zarobków. Uczniowie zgłaszali się do niej na lekcje śpiewu nie tylko dlatego, że była sławną wokalistką i pedagogką, ale również z powodu jej brata, który należał do najbardziej rozchwytywanych nauczycieli bel canto w Europie. W 1854 roku Manuel Garcia wynalazł laryngoskop – przyrząd, który za pomocą lusterek pozwalał zobaczyć krtani i głośnie – dzięki czemu zyskał światowy rozgłos zarówno w świecie nauki, jak i muzyki. Przyrząd ów pozwolił mu stosować naukę w praktyce, podczas ćwiczeń głosu. Wśród gwiazd, które się u niego kształciły, były Jenny Lind, Giulia Grisi, Antoinette Sterling oraz tenor Julius Stockhausen. Kiedy Pauline przeniósł się do Londynu, oddał jej pod opiekę liczne grono młodszych uczniów. Pauline skarżyła się, że nie są tak dobrzy jak jej uczniowie z Baden, ale było ich wielu i to dzięki nim mogła spłacić rachunki⁶.

* Pauline Viardot była najpewniej pierwowzorem primadonny z *Armigart* (1870), poematu George Eliot.

Pauline dorabiała koncertami i choć wcześniej postanowiła zakończyć karierę sceniczną, teraz śpiewała w prowincjonalnych operach, jako że jej możliwości wokalne nie pozwalały na występy w operze londyńskiej. Znów wyruszyła w trasę z trupą operową Willerta Beale'a, spędzając całe tygodnie w podróży po miejscach takich jak Derby, Northampton, Manchester i Newcastle. Kiedy wyjeżdżała, Turgieniew popadał w stan „fizycznej niemocy”, jak pisał w liście z 5 grudnia 1870 roku, kiedy Pauline była w Edynburgu:

Czuję się tak, jakby mi brakło powietrza; cierpię na utajony, uporczywy lęk, od którego nie umiem się uwolnić i którego nic nie jest w stanie rozproszyć. Kiedy tu jesteś, raduję się po cichu – czuję się *at home* – i nie pragnę niczego więcej. Ach, *theuere Freundin* [ukochana przyjaciółko], mam do dyspozycji piękną i cenną przeszłość, całe dwadzieścia siedem lat, które mogę pielęgnować i czcić. I teraz będzie między nami tak jak w wierszu Burnsa. „Joe Anderson, mój Joe” – wspólnie zejdziemy z góry*⁷.

Sugestia, że są ludźmi w podeszłym wieku, że „czas im złazić na dół”, była nieuzasadniona w sensie metrykalnym (Turgieniew miał zaledwie pięćdziesiąt dwa lata, Pauline czterdzieści dziewięć, zaś Louis skończył siedemdziesiątkę), ale po tym, jak pożegnali się ze szczęśliwym życiem w Baden, tak z pewnością się czuli.

* Turgieniew odnosi się do wiersza Roberta Burnsa *John Anderson* (1789):

John Anderson, mój stary,
Gdy nas złączył los,
Twarz twoja była smagła,
Kruczoczarny włos.
Dziś czoło twoje łyse, John,
A włosy pokrył szron,
Lecz błogosławmy siwą skroń,
John Anderson, mój John.

John Anderson, mój stary,
W góręśmy razem szli,
Przeżyliśmy ze sobą, John,
Wiele wesołych dni.
Dziś czas nam złazić na dół, John,
Zejdziemy w dłoni dłoni.
Spoczynek czeka nas u stóp,
John Anderson, mój John.

R. Burns, *John Anderson*, tłum. L. Marjańska, cyt. za: R. Burns, *Z wierszy szkockich*, red. S. Kryński, Warszawa 1956 (przyp. tłum.).

Zarobki Pauline nie wystarczały na pokrycie kosztów utrzymania nawet po uwzględnieniu pieniędzy ze sprzedaży obrazów dawnych mistrzów. Oboje z Louistem polegali na wsparciu finansowym Turgieniewa, tak jak on przed laty polegał na ich wsparciu. Wierny druh państwa Viardot bez przerwy zachodził do Coutts' Bank przy Strand, głównej arterii Westminsteru, by zlecić przekaz pieniężny na konto Louisa. Co więcej, podczas podróży do Rosji na początku roku 1871 sprzedał część ziemi, żeby zakupić warte osiemdziesiąt tysięcy franków udziały w spółce kolejowej, które miały wejść do posagu Claudie. Uważał, że „to starczy, aby zapewnić roczny dochód w kwocie pięciu i pół, a może nawet sześciu tysięcy franków”, jak wyjaśnił w liście do Pauline⁸.

Po powrocie z Rosji Turgieniew wynajął nowe mieszkanie – przy Beaumont Street, tuż za domem państwa Viardotów przy Devonshire Place. Odtwarzał tym samym układ, jaki obowiązywał ich *ménage à trois* w Baden – mieszkali tuż obok siebie, ale osobno. Zdecydował się na to, głównie aby zachować pozory. Cierpiał z powodu zimna i wilgoci i wkrótce nabawił się grypy, a do tego dała o sobie znać podagra. To właśnie przy Beaumont Street napisał ten list do Flauberta, datowany na 6 maja:

Jestem w Anglii, ale nie dlatego, że sprawia mi to przyjemność, lecz dlatego że moi przyjaciele, niemal zrujnowani przez wojnę, sprowadzili się tu w nadziei na znalezienie niewielkiego zarobku. Anglicy mają swoje zalety, ale wszyscy, nawet ci najbystrzejsi, wiodą bardzo ciężkie życie. Trzeba się do niego przyzwyczaić, podobnie jak do klimatu. Bo gdzież indziej miałby się człowiek podziąć?⁹.

W Londynie mieszkała pokaźna społeczność francuskich uchodźców. Przybyli do stolicy Anglii w kilku falach: najpierw w ramach masowej emigracji rojalistów uciekających przed rewolucyjnym terrorem po roku 1793, potem w 1848, kiedy Napoleon III Bonaparte, jako prezydent, podjął kroki przeciwko socjalistom i radykalnym republikanom. Jeszcze większa, mniej więcej czterotysięczna grupa politycznych przeciwników Napoleona, uciekła do Anglii po zamachu stanu, jaki przeprowadził w grudniu 1851 roku, by obalić II Republikę. Był wśród nich Victor Hugo, który najpierw trafił na wyspę Jersey, skąd jednak wydalono go za wspieranie gazety krytycznej wobec królowej Wiktorii, aż wreszcie wraz z rodziną osiadł na wyspie Guernsey, gdzie mieszkał w latach 1855–1870. Większość jego rodaków nie zagrzała miejsca w Wielkiej Brytanii, ale w połowie lat pięćdziesiątych w Londynie,

głównie w dzielnicach Soho i Fitzrovia, mieszkało około 1000 francuskich uchodźców. Leicester Square stanowiło kosmopolityczne centrum francuskiego Londynu, zaś hotel Sablonière służył za kwaterę główną oraz centrum przyjęć nowo przybyłych. „Obskurna nowoczesna Francja”, takim mianem określił ten rejon Thackeray. „Są tu francuskie kawiarnie, kluby bilardowe, bistra, kelnerzy, targi, biedni Francuzi i bogaci Francuzi”. Trzecia i największa fala emigrantów przybyła do Londynu po wybuchu wojny francusko-pruskiej. Szacowano, że w połowie lat siedemdziesiątych XIX stulecia w Londynie mieszkało 8000 Francuzów. Co biedniejsi uchodźcy, wśród których było wielu artystów, osiedlali się w Soho, podczas gdy bogatsi, zrażeni widokiem prostytutek, zamieszkali w modniejszej Fitzrovii czy Marylebone¹⁰.

Ogólnie rzecz biorąc, w Wielkiej Brytanii schronienie znajdowali uchodźcy polityczni z całej Europy. Nie istniały wówczas prawa, które by zabraniały imigrantom przyjazdu do kraju, niezależnie od ich narodowości czy przekonań, nie istniały także żadne środki prawne, które by mogły ich powstrzymać przed kontynuowaniem działalności politycznej po osiedleniu się w Wielkiej Brytanii. Uchwała z 1848 roku, tzw. Alien Act, umożliwiała deportację poszczególnych osób, o ile sąd uznał, że stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, ale jej ważność wygasła w 1850 roku, zaś władze nie skorzystały z możliwości, które zapewniała, ani razu. Brytyjskie poszanowanie wolności przekładało się na obronę rewolucjonistów przed zakusami obcych rządów. Mazzini, Marks i Engels, Louis Blanc, Ledru-Rollin oraz Hercen – wszyscy oni traktowali Londyn jak swoją bazę propagandową. W 1858 roku, po tym jak włoski rewolucjonista Felice Orsini dokonał nieudanego zamachu na Napoleona III, władze francuskie domagały się od Wielkiej Brytanii działań przeciwko współpracownikom Orsiniego, bo to na jej terytorium skonstruowano bomby, które zamachowiec cisnął w cesarską karetę. Rząd Palmerstona niezwłocznie przedstawił projekt ustawy, w myśl której spisek mający na celu dokonanie morderstwa poza granicami Wielkiej Brytanii miałby być traktowany jako przestępstwo. Ale projekt został odrzucony przez Izbę Gmin, której członkowie zgłosili wniosek o wotum nieufności dla rządu za to, że ugiął się pod żądaniem Napoleona, czym zmusili Palmerstona do ustąpienia ze stanowiska¹¹.

Z kolei dobra sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii stanowiła magnes dla migrantów zarobkowych z kontynentu. Większość osiedlała się w Londynie, gdzie istniało zapotrzebowanie na ich fach – francuskich krawców, jubilerów, inżynierów można było znaleźć głównie w Soho, niemieckich piekarzy, zegarmistrzów i muzyków w Fitzrovii, zaś włoskich importerów

żywności, lodziarzy i kataryniarzy w dzielnicy Clerkenwell, gdzie powstały Małe Włochy¹².

Nikt nie sprowadzał się do Wielkiej Brytanii z powodu tamtejszej pogody czy jedzenia. Obcokrajowcy skarżyli się na jedno i drugie. Postrzegali kraj przez pryzmat anglofobicznych komunałów szeroko rozpowszechnionych na kontynencie: melancholijnej londyńskiej mgły, chłodnego temperamentu Anglików, ich materializmu, hipokryzji, „perfidii Albionu” i tak dalej¹³. *Promenades dans Londres* (Promenady w Londynie) Flory Tristan, wydane w 1840 roku, przyczyniły się do popularyzacji tych stereotypów być może bardziej niż jakakolwiek inna książka, a już z pewnością wśród Francuzów:

W Londynie oddycha się melancholią, chłonie się ją przez pory skóry. Nie ma nic bardziej smętnego (...) niż widok tego miasta w mglisty dzień albo w deszczową noc (...). Sprawia, że człowieka ogarnia głęboka desperacja (...), wstręt do wszystkiego, przemożna chęć, by popełnić samobójstwo (...). W tak obrzydliwe dni Anglicy ulegają aurze i zachowują się jak bydlaki¹⁴.

Dopatrywanie się związku między angielskim klimatem i angielskim temperamentem było w Europie zjawiskiem powszechnym. Victor Schoelcher, francuski działacz na rzecz zniesienia niewolnictwa, uważał, że Anglia jest „najzimniejszym państwem na świecie w każdym możliwym sensie tego słowa”. Fontane, który spędził w Londynie cztery lata w szóstej dekadzie XIX wieku, stwierdził, że w angielskich sercach „nie ma już miejsca” na gościnność: „ich kraj jest otwarty, ale drzwi do domów – zamknięte”¹⁵.

Na zadęcie angielskiej klasy wyższej zwracali uwagę goście ze wszystkich krajów, zwłaszcza Rosjanie, których arystokracja słynęła z werwy, poufałości i swobodnych manier. Pierwszego dnia po przyjeździe do Londynu Turgieniew został zaproszony przez rosyjskiego znajomego, Nikołaja Żemczużnikowa, do jednego z klubów dżentelmenów mieszczących się przy Pall Mall. Widząc spiętych kelnerów, którzy serwowali każdy kotlet osobno na srebrnym talerzu, Turgieniew nie wytrzymał, zaczął walić w stół i wykrzykiwać po rosyjsku: „Riedis! Tykwa! Riepa! Krupa!”, by dać upust wesołości. Gdy kelnerzy się oddalili, „drwił ze mnie, z Anglików i z Anglii”, wspominał Żemczużnikow¹⁶.

Przyjaciół Turgieniewa, Hercen, mieszkający w Londynie od 1852 roku, poznał Anglika, który swego czasu był służącym w paryskim domu Viardotów. Anglik, zszokowany poufałością swoich pracodawców, wkrótce ich opuścił. Spytany, co tak go wówczas uraziło, odparł: „To nie są ludzie, którzy

by postępowali *comme il faut*: podczas obiadu zwracała się do mnie nie tylko żona, ale i mąż”¹⁷.

Anglicy słynęli też ze swej ekscentryczności. Europejczycy tłumaczyli ją sobie oderwaniem Wielkiej Brytanii od kontynentu. W przewodniku po Londynie, który ukazał się w serii *Guide Joanne*, ostrzegano czytelników:

Anglicy, od dawna pozbawieni kontaktu z ludami kontynentu czy też nawykli, ze względu na swą dumę, dopatrywać się w nich barbarzyńców, stworzyli specyficzny kodeks zachowań, sztywny i napuszony jak oni sami, którego zasad przestrzegają z najwyższą starannością (...). Obcokrajowcy winni są go znać i przestrzegać; w przeciwnym razie nie zostaną uznani za gentlemanów¹⁸.

Państwo Viardot przywykli do Anglików i ich ekscentryzmu. Odwiedzali ich kraj od przeszło trzydziestu lat. Louis uważał, że Anglicy są cudacznymi. W swoich *Souvenirs de chasse* porównał Anglię do „wielkiego klasztoru” ze względu na uległość jej obywateli wobec absurdalnych zasad postępowania. „Obcokrajowiec, który nie uchylił kapelusza, witając się z kimś na ulicy, albo śmiało użyć noża przy jedzeniu ryby, uważany był za źle urodzonego”. Po tym jak zaproszono go wraz z Pauline na polowanie do olbrzymiej posiadłości w Gloucestershire, stwierdził, że nawet w zimne i mokre dni, typowe dla angielskiej wiosny, kobiety, idąc na kolację, ubierały się, „jakby szły na bal” – w białe muslinowe suknie, które nie okrywały drżących ramion i szyj. Sądząc, że ubrały się tak absurdalnie ze względu na jej przyjazd, Pauline zapewniła, że nie było trzeba, ale któraś odparła, że to nie ze względu na nią – ubierały się tak co wieczór: ich ojciec, nawet jeśli był w domu sam, i tak zjawiał się na kolacji we fraku¹⁹.

Nawet po trzydziestu latach Louisowi i Pauline trudno było sympatyzować z Anglikami. Tak jak wielu innych Europejczyków z ich klasy i o podobnie kosmopolitycznych zapatrywaniach uważali, że Anglicy są nadęci, oziębli i próżni. Pauline irytował ich brak muzykalności, sposób, w jaki podążali za modą i sławą, i to, że ciągle chcieli, by ich chwalić za „okropny gust”. Po kolacji w Buckingham Palace, która odbyła się w 1850 roku z okazji koncertu Pauline i w której udział wzięła królowa Wiktoria, Viardot skarżyła się Turgeniewowi, że angielska rodzina królewska nie potrafi ubierać się z gustem ani prowadzić rozmów o muzyce:

Królowa wyglądała jak landrynka (*bâton de sucre de pomme de Rouen*): zawinięta ciasno w błękit i srebro, cała sztywna. W takim stroju z pewnością

nie było jej łatwo jeść. Kiedy podeszła do artystów, nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc każdemu z nas mówiła to samo. Na przykład mnie powiedziała: „Bardzo mi się pani podobała w *Proroku*, występ musiał panią bardzo zmęczyć, ale ja uważam, że był udany, zwłaszcza scena w kościele”. A potem sobie poszła²⁰.

Oczywiście Francuzi mieli skłonność do krytykowania Anglików ze względu na wrodzone poczucie wyższości kulturowej, jak zauważył pół żartem, pół serio Hercen na kartach *Rzeczy minionych i rozmyślań* (1870):

Francuz, po pierwsze, nie może darować Anglikom, że nie mówią po francusku; po drugie, że nie rozumieją, gdy on Charing-Cross nazywa *Szarę-kro* albo Leicester Square – *Lesester skuar*. Dalej – żołądek jego nie może strawić, że w Anglii obiad składa się z dwóch olbrzymich kawałów mięsa, nie zaś z pięciu malutkich porcji wszelakich ragoûts, fritures, salmis itp. Następnie, nie może się pogodzić z „niewolnictwem”, na którego podstawie jadłodajnie są zamknięte w niedziele i cała ludność nudzi się do Boga, aczkolwiek cała Francja siedem dni w tygodniu nudzi się do Bonaparta²¹.

Hercen trzymał jednak stronę Francuzów przynajmniej w tej ostatniej kwestii. „Życie tutaj jest równie nudne jak żywot robaków gnieźdzących się w serze”, pisał z Londynu do rosyjskiego przyjaciela. Większość Europejczyków podzielała jego opinię. „Londyńskie wieczory wpędzają obcokrajowców w depresję”, pisał Edmondo de Amicis podczas swej pierwszej wizyty w stolicy Anglii na początku lat siedemdziesiątych XIX stulecia:

Dopadła mnie straszliwa melancholia. Nawykłem do splendoru paryskich bulwarów i wesołych tłumów, które je wypełniają; w porównaniu z nimi londyńskie ulice zdały mi się mroczne i ponure. Tęskniłem za zatłoczonymi kawiarniami, okazałymi sklepami, a nawet dziwnymi pokazami magicznych latarni na ulicach Montmartre’u, zapominając łatwo o oburzeniu, jakie odczuwałem na widok bezczelnej i ostentacyjnej prostytutki, która się rozpleniła po całym Paryżu.

Według Jules’a Vallèsa, francuskiego działacza socjalistycznego, który zbiegł do Londynu w 1871 roku, dominacja protestantyzmu odbierała londyńczykom wszelką radość życia. „Cudzołóstwo jest tu niemożliwe. Religia jest niemal obowiązkowa i wyjątkowo przykra. Bóg Anglików jest brzydki,

nieczuły, pożółkły ze starości (...). Katolickie ekstazy zagrażają kobiecej cności. Reformacja nie jest zatem czymś, za czym będą szalały blondynki”²². Opresyjna beczynność, znak szczególny angielskich niedziel, doprowadzała do szału Louisa Viardot:

Niedziela jest dniem odpoczynku i zabawy jak kontynent długi i szeroki, od Kadyksu po Archangielsk; ale w Anglii niedziela to dzień pustki. Usunięty z kalendarza, wykreślony z życia. Niedziela nie istnieje. Chcesz zjeść, jak to masz w zwyczaju? Lepiej zrób zakupy dzień wcześniej, bo w niedzielę nie kupisz już nic. Chcesz odwiedzić przyjaciół? Wszystkie domy są zamknięte, jedynie kościoły pozostają otwarte na czas modłów. Chcesz napisać lub odebrać list? Poczta nie działa. Cóż za głupota! Cóż za hipokryzja! Anglicy pomstują na papistów, co to w piątki jedzą ryby albo wolą żaby od rostbefu, a jednak przyzwalają na fetyszyzowanie niedzieli do tego stopnia, że co tydzień do parlamentu spływają petycje podpisane przez tysiące osób, które żądają zakazu podróży koleją i parowcami, twierdząc, że to odrażająca profanacja świętego dnia²³.

Według Louisa, oraz wielu innych europejskich gości, istniał związek między protestantyzmem Anglików i ich praktycznym, prozaicznym, beznamiętnym charakterem i obrotnością. „To, co siedzi w głowie Anglika, da się na dobrą sprawę porównać do zawartości przewodników Murraya – pisał Hippolyte Taine, francuski krytyk i historyk, w wydanej w 1872 roku książce *Notes sur l'Angleterre* (Zapiski o Anglii) – sporo faktów, ale niewiele refleksji, sporo precyzyjnych i użytecznych informacji, statystyk, liczb, rzetelnych i dokładnych map, krótkich i nieciekawych notek historycznych, przydatnych, przytoczonych na wstępie porad dotyczących obyczajów, ale żadnej spajającej wszystko wizji i żadnej przyjemności z lektury”²⁴.

Wśród Europejczyków, a zwłaszcza romantyków, powszechna była opinia, że Anglicy są narodem stworzonym do handlu, ale nie do sztuki. Heine nie znosił Anglii i jej „wszechobecnej powagi, kolosalnej jednolitości, maszynowego ruchu” – do Londynu można by wysłać filozofa, pisał, „ale, na miły Bóg, w żadnym razie poetę”. W 1865 roku Clara Schumann, będąc w Londynie na tournée, donosiła Brahmsowi: „wszelakie artystyczne zainteresowania, a właściwie wszelkiego rodzaju idealizm poświęca się tu na rzecz »biznesu«”²⁵. A jednak odwiedziła Anglię dziewiętnaście razy.

Mogą zainteresować Cię również:



KATIE ROIPHE
GODZINA
ZMIERZCHU

JAK ODCHODZILI WIELCY PISARZE



SUSAN SONTAG
ZYGUNT FREUD
JOHN UPDIKE
MAURICE SENDAK
DYLAN THOMAS

WIELKA LITERA

Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)

Zapraszamy na wielkalitera.pl